



BIAŁY KAMYK

Pismo Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego
w Jaworniku

14 stycznia 2006

Nr 16

JEZUS CHRYSZTUS – PRAWDZIWY BÓG I PRAWDZIWY CZŁOWIEK

„Wierzę... w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego, Który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami, Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, BÓG PRAWDZIWIWY z Boga prawdziwego. Zrodzony, a nie stworzony, współistotny Ojcu, a przez Niego wszystko się stało. On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba. I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się CZŁOWIEKIEM...”

Wiara ma swą treść. Treść, która uzasadnia sensowność samego aktu wiary. Nie jest to treść, która wyraża się tylko w zapisanych słowach. Treścią tą jest Osoba Jezusa Chrystusa – PRAWDZIWEGO BOGA I PRAWDZIWEGO CZŁOWIEKA. To On jest Słowem w Które wierzymy. Słowem, Które stało się ciałem – człowiekiem.

Zaczynamy nasze rozważania o wierze jakby od środka wyznania wiary. Jest to jednak uzasadnione przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze - jesteśmy tuż po przeżyciach Świąt Bożego Narodzenia – Świąt, które jeszcze raz, szczególnie swoją Liturgią, wołają do nas: Bóg dla nas stał się człowiekiem, bardzo konkretnym, noszącym powszechnie w tamtym czasie używane imię Jezus, urodził się w Betlejem, kilka kilometrów od Jeruzolimy, wraz z Maryją i Józefem mieszkał w Nazarecie w Galilei, niedaleko jeziora Genezaret.

Nie mamy bezpośredniego dostępu do Boga. „Boga nikt nigdy nie widział – Jednorodzony Syn o Nim nas pouczył”. Jezus Chrystus nas pouczył. Nie tylko pouczył ale pozwolił Boga dotknąć. Jest przecież Emmanuel – Bogiem z nami. Chcąc więc Boga poznać przez wiarę i próbę jej głębszego rozumienia trzeba zacząć od Chrystusa.

Nicejsko-Konstantynopolitańskie Wyznanie Wiary, które wyznajemy podczas niedzielnej Eucharystii, jest Wyznaniem powstałym pod działaniem Ducha Świętego, na soborach w Nicei (325r.) i Konstantynopolu (381r.). Wielki zaś wkład w rozumienie wiary w Jezusa Chrystusa włożył Sobór Chalcedoński (451r.)

Co to znaczy, że Chrystus jest prawdziwym Bogiem i jednocześnie prawdziwym Człowiekiem? Niełatwo to zrozumieć. Odpowiedź jest możliwa w świetle miłości, którą jest Bóg. Tak bowiem Bóg umiłował świat – tak ukochał człowieka, że Wielki i Wszehmocny Stwórca stał się człowiekiem, podległym skutkom grzechu aż do śmierci. Wierzę więc w Boga, który jest mi bliski, nawet w obliczu cierpienia i śmierci.

x. B. P.



„Gdy nadeszła pełnia czasu,
Bóg zesłał swojego Syna,
zrodzonego z niewiasty...” (Ga 4,4)

Niech Nowy -
2007 Rok,
będzie czasem pełnym
łaskawości Pana
ciągle mieszkającego
pośród nas.
Najlepsze życzenia
noworoczne
wszystkimi składają:

Ks. Proboszcz,
Ks. Wikariusz, Redakcja

Przed dwoma tysięcy laty...

W tę noc grudniową,
na Dalekim Wschodzie,
rodzi się Król świata
w stajence ubogiej.

Nawet biedne dziecko
w ten czas urodzone,
leżało sobie w domu
i miało postanie, ubranie.

A Ty Król świata całego
leżałeś w żłobie
twardym i zimnym
i to jeszcze na sianie.

Nie miałeś nawet
koszulki ni okrycia żadnego.
Ty cały drżałeś z zimna,
choć jesteś Panem wszystkiego.

Przyszedłeś na ziemię
bez żadnego odzienia,
by dać ludziom przykład
na wszystkie pokolenia,

żeby nie gromadzili
bogactw tego świata
bo to jest wielka marność,
gdy przyjdzie zejść z tego świata.

Helena Szlachetka (1986)



14 styczeń
2 Niedziela Zwykła

Iz 62, 1-5; 1 Kor 12, 4-11; J 2, 1-12

“<<Zróbcie wszystko cokolwiek
[Jezus] wam powie>>.”

/por. Ewangelia/

„przyszło do swojej własności...” (J 1,11)

- Rozmowy z ks. Henrykiem (II)

Czcigodny Ojczy, w swych rozważaniach pragniesz przybliżyć nam tajemnicę wybraństwa Maryi i Józefa, wskazać na misje, jakie przyszło im wypełnić w odwiecznym planie Boga Ojca.

Na temat rodziny, narodzenia, wychowania, rodziców i przodków Maryi nie wiemy nic.

Józef jest przede wszystkim spadkobiercą rodu, „synem Dawida” – tak z szacunkiem pozdrowił go anioł (Mt 1,20). Skromne warunki, w jakich teraz żyje, nie zmieniają faktu, że płynie w nim królewska krew. Właśnie dlatego, że „pochodzi z domu i rodu Dawida” pójdzie, aby się dać zapisać, do Betlejem, kolebki dynastii (Łk 2,4). Na razie ten królewski potomek jest jedynie rzemieślnikiem w prowincjonalnym miasteczku.

Co to znaczy „cieśla”? Nie jest to ani rolnik, ani kupiec, lecz człowiek, który robi wszystko dla wszystkich. Jest on równocześnie stolarzem i kołodziejem, wykonuje jarzma, wykuwa i naprawia lemiesz do pługów. Spotyka się zatem zarówno z rolnikiem, który chce być szybko wybawiony z kłopotu, gdy złamał się mu pług lub wykrzywił lemiesz, jak i z kobietą, która przychodzi do niego, aby kupić skrzynię czy korzec; z piekarzem, któremu potrzebna jest nowa dzieża, i z murażem, który potrzebuje ram i nadproży do drzwi stawianego domu. Wszystkie te prace, wykonywane w drewnie i metalu, pozwoliły Józefowi poznać cenę rzeczy i czasu, wartość ludzkiego trudu, opór materii i wielkość dobrze wykonanej pracy.

Twoje słowa, Ojczy, poruszają mnie do głębi, i muszę wyznać, że ogromnie się wstydzę przyznać do mego bardzo błędnego wyobrażenia o Józefie jako (boję się nawet wypowiedzieć te słowa) nieudaczniku, który nie pomyślał o tym, aby zapewnić swej Małżonce i mającemu przyjść na świat Dziecku godniejszych warunków. Z tego co mówisz domyślać się można, że był bardzo troskliwym ojcem, co potwierdzałoby jego szczególne wybraństwo na ojca Syna Bożego. Nie ukrywam, że z wielkim przejęciem chłonę Twoje słowa.

W domu w Nazarecie mijają kolejne dni wypełnione kontemplacją i codzienną pracą. Zbliża się czas narodzin i wszystko pozwalało przypuszczać, że Dzieciątko przyjdzie na świat pośród tych skromnych i pełnych słodczy przedmiotów przygotowanych dla Niego, że Jego pierwsze spojrzenie będzie oglądało ściany tego domu, który miłość Jego rodziców napelniała ciepłem i serdecznością.

Jednak – „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie” (Łk 2, 1).



Stało się coś, czego się zupełnie nie spodziewali. Nikt nie był zwolniony od uczestnictwa w tej administracyjnej operacji, która jak się zdaje, nie była wcześniej zaplanowana (w przeciwnym razie Józef przygotowałby wszystko zawczasu), ani nie mogła być przesunięta na później (w przeciwnym razie Józef zaczekałby, aż urodzi się Jezus). Trzeba było wyruszyć od razu, pomimo stanu, w jakim była Maryja.

Troska rodziców o Dziecko skłoniła ich z pewnością do zabrania w podróż wszystkiego tego, co było niezbędne.

Każde z nich przygotowuje zatem swój skromny bagaż. Osioł dźwigać będzie sakwę podróżną o dwóch torbach; do jednej Józef wkłada nakrycia, jakieś przybory, narzędzia, które przydadzą się albo do przysposobienia miejsca, gdzie będą mieszkali, albo do pracy, jeśli taka się nadarzy. W drugiej torbie Maryja troskliwie układa wszystko, co potrzebne jest w chwili porodu i przy pierwszych zabiegach pielęgnacyjnych. Choć serce się ściska, trzeba wybierać i ograniczyć się do tego, co niezbędne; ale przecież podróż będzie trwała krótko i szybko wrócą do kochanego domu, gdzie wszystko przygotowane jest na przyjęcie Dziecka.

W podróży do Betlejem z pewnością wspomnieli na prorocтво Micheasza – „A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś spośród plemion judzkich. Z ciebie wynijdzie ten, który będzie władał w Izraelu” (Mi 5, 1).

Ta nadzieja i modlitwa będą zresztą stanowić jedyne przygotowania do Narodzin. Przybyli do Betlejem śmiertelnie zmęczeni; nie znają nikogo, kto mógłby ich przyjąć.

Nawet „nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 7).

Niewątpliwie spis ludności spowodował przybycie wielu ludzi; ale to dla nich właśnie nie ma miejsca; gdyby byli bogatsi, znalazłby się dla nich dach nad głową; stan Maryi nie budził współczucia, przeciwnie: gospodarze nie lubią u siebie ani narodzin, ani śmierci. Jakikolwiek byłyby ku temu słuszne racje (zawsze się znajdują jakieś słuszne racje), „przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1,11).

Na podstawie książki Henri Caffarela „Weź do siebie Maryję, twą Małżonkę” opracował J.Ś.

NASZA PARAFIA, NASZ KOŚCIÓŁ

Witraż bł. Marii Teresy Ledóchowskiej



Witraż bł. Marii Teresy Ledóchowskiej w kościele w Jaworniku

Maria Teresa urodziła się na emigracji 29 kwietnia 1863 r. w Loosdorf w Austrii. Otrzymała religijne wychowanie. Jako 20-letnia osoba wróciła na ziemię polskie wraz z rodziną i zamieszkała w Lipnicy Murowanej koło Bochni. Po śmierci ojca została damą dworu toskańskiego w Salzburgu. Tutaj zetknęła się z problemami misji w Afryce. Tematyka ta zapadła jej głęboko w sercu i w 1889 r. zaczęła wydawać pismo „Echo aus Africa”, które po czterech latach ukazało się w języku polskim. Za zgodą Leona XIII założyła instytut zakonny, nazwany przez nią Sodalnością św. Piotra Klawera, którego celem miało być niesienie wszelkiego rodzaju pomocy misjonarzom w Afryce i pierwsza złożyła w nim śluby zakonne.

Cechowała ją niezwykle energia i pracowitość. Ze szczególnym oddaniem zwracała się do Najświętszego Serca Jezusa. Zmarła 6 lipca 1922 r. w Rzymie. Jest patronką dzieł misyjnych w Polsce. Przedstawiana jest w habitie Sodalności św. Piotra Klawera, a także w towarzystwie dzieci murzyńskich.

Pod koniec lat 60-tych ubiegłego stulecia Ks. Kurowski - Salezjanin rodem z Jawornika pracował na misjach w Afryce. To lata prowadzonego wówczas procesu beatyfikacyjnego M. T. Ledóchowskiej. Samej beatyfikacji dokonał papież Paweł VI w dniu 19 października 1975 r.

Być może za wstawiennictwem bł. Marii Teresy doczekamy się misjonarzy z Jawornika?

Maria Szafraniec

Jubileuszowe spotkanie Autorów BIAŁEGO KAMYKA

2 grudnia 2006 roku, zwykły dzień, sobota, ostatni dzień roku liturgicznego został dany wszystkim Autorom BIAŁEGO KAMYKA na świętowanie i radość pierwszego rocznego Jubileuszu. Spotkanie zostało przygotowane spontanicznie w Strażnicy OSP jako odpowiedź na rzucone hasło redakcji – *Godzi się Bogu podziękować za to wszystko czego doświadczyliśmy w ciągu całego roku pracy nad naszym parafialnym pismem.*

Tylko jak? –

Poprzez wspólne świętowanie, taniec, śpiew i malowanie, i refleksję, i spojrzenie w głąb...

Tylko jak? –

Na pewno wspólnie, bo ten obok więcej widzi i jak trzeba dopomoże, rękę poda, wesprze w trudzie...

Tylko jak? –

Musi tylko spojrzeć w siebie, IMIĘ swoje znać, swoje serce móc otworzyć, swe talenty dać...

Tylko jak? –

...

Spotkanie wypełniane było treścią na bieżąco przez wszystkich zgromadzonych. Organizatorzy zaplanowali jedynie główne punkty. Zupełnie nie zaplanowali szczegółów. Niektóre dziwne i niezrozumiałe sytuacje, dzięki szybkiej dynamice spotkania, zostały i tak przez wszystkich przybyłych odebrane jako przemyślane propozycje.



Na początku zapaliliśmy znicze

Bo jakże mieć inne zdanie, kiedy na pytanie kierowane do miłych dziewcząt podejmujących zaproszonych Gości – Po co te wstążki i nitki? – otrzymywało się odpowiedź – Nie wiemy.

Pierwsze chwile spotkania poświęcone zostały trzem bardzo ważnym osobom, nierozzerwalnie związanym z BIAŁYM KAMYKIEM:

– Bratu Rogerowi z Taize, bo do jego odkrycia i „zmaterializowania” symbolu-pieczęci z Apokalipsy św. Jana (Ap 2,17) nawiązuje tytuł naszego pisma,

– Ojcu św. Janowi Pawłowi II, bo to on zachęcał wiele razy do podjęcia nowych form ewangelizacji, również przez współczesne środki przekazu informacji,

– Dawidowi Podobie, autorowi pięknego wiersza „Inwokacja do Jawornika” (BK13). Wszyscy odeszli niedawno do Domu Ojca i właśnie im zapalone zostały trzy znicze, które paliły się podczas całego spotkania.

Odczytane przez Tomka Źarskiego słowa Ewangelii św. Mateusza (22, 12a) o zaproszonych na ucztę i krótko skomentowane wyjaśniły przybyłym wiele wątpliwości. Między innymi dowiedzieli się, że owa wstążeczka i nitka są szatą godową spotkania.

Następnie w sposób bardzo prosty i obrazowy przedstawiony został współdziałanie wszystkich zebranych w tworzeniu BK. Renata Kielbowicz, poproszona na środek sali, zademonstrowała wszystkim zebranym jak łatwo jest rozerwać pojedynczą nitkę, tak samo było z dwoma nitkami. Wywiązała się z tego znakomicie, za co otrzymała gromkie brawa. Niedługo potem przed podobnym zadaniem stanęli dyr. Józef Tomal oraz sołtys Stanisław Szuba. Różnica polegała na tym, że panowie rozerwać

mieli wszystkie zebrane od przybyłych nitki, z których został skrócony gruby sznur. Mimo wielkich chęci podołania temu zadaniu i ogromnemu dopingowi z sali – nie rozerwali.

Czas refleksji i pogłębienia swej wiedzy o „Białym Kamyku” wypełnił swym wystąpieniem Jacek Dudzic*, który wygłosił konferencję nt. „biały kamyk – odkrywanie



Jedną nitkę łatwo rozerwać



Z nitki trzeba zrobić sznur



Ciągną, ciągną - rozerwać nie mogą

tajemnicy powołania”. Przedstawił nam ten niezwykle istotny aspekt naszego życia, jakim jest powołanie, jako indywidualny i dynamiczny proces trwający przez całe nasze życie. Zadaniem każdego z nas jest ciągle odkrywanie tajemnicy „białego kamyka” – osobistej pieczęci Boga wrytej w sercu każdego z nas.

c.d. na str. 4

Poznaliśmy także wiele innych znaczeń „białego kamyka”, m. in. historyczny. Nie miejsce tutaj na streszczenie wystąpienia. Redakcja podejmie działania, by tę ciekawą konferencję udostępnić Czytelnikom w wersji Audio. Organizatorzy pragną jednak podziękować wszystkim zebranych, że nie szurali nogami, nie tupali, nie wychodzili, a nawet nie przepychali się podczas prawie godzinnej konferencji i wyrażają nadzieję, że postawa ta była podyktowana przede wszystkim zasłuchaniem w ciekawe słowa.

Potem nastąpił czas radosnego świętowania i zabawy. Reprezentanci każdej z grup (decydował o tym kolor otrzymanej szaty godowej w postaci wstążeczki) podjęli się wykonania trzech zadań:

ZADANIE dla grupy I

Skomponowanie piosenki nt. rocznicy BIAŁEGO KAMYKA. W tekstach należy uwzględnić rozwój BK – wspólnoty. Można skorzystać z jednej z poniższych melodii lub zaproponować własną.

1. Melodia „Krakowiaczek ci ja...”
2. Melodia „Sza dziewczeczka...”
3. Może być „rapowanie” lub dowolnie inna.

ZADANIE dla grupy II

Przygotować scenkę teatralną nt. Wycieczka do Aqua-Parku. Propozycja scenariusza:

- * Wycieczkę zaproponował ks. Wikariusz Bartłomiej Pępek, co zostało bardzo entuzjastycznie przyjęte przez grupę oazową i nie tylko.
- * Celem wycieczki poza poznaniem Aqua-Parku ma być przełamanie lęku wody u niektórych osób z grupy.
- * Działanie to było tak skuteczne, że jedna z osób, która miała lęk wody nauczyła się na wycieczce pływać.
- * Cała grupa wracając wyraża swój entuzjazm.
- * Ks. Bartłomiej proponuje napisanie o tym wydarzeniu do BK.
- * Początkowo nikt nie chce się zgłosić, ale lody zostają przełamane i artykuł zostaje napisany.
- * Odczytanie artykułu.

ZADANIE dla grupy III

Rysowanie plakatu nt. – Zawiadomienie Parafian Parafii pw. Podwyższenia Krzyża św. w Jaworniku o organizowanym spotkaniu z okazji I-szego Jubileuszu BIAŁEGO KAMYKA. Plakat powinien zawierać pewne symbole, które grupa omówi podczas prezentacji swego „dzieła”.

A oto wynik twórczości:

Jedna z piosenek, którą zaśpiewała Grupa I:

BIAŁY KAMYK jeden miał stroniczek siedem
Teraz ma szesnaście, może będzie dwieście?

Drodzy Parafianie wioski Jawornika
Zachęcamy do czytania BIAŁEGO KAMYKA

Niechaj go czytają dorośli i dzieci
On Wam wszystkim Wasze umysły rozświeci. Hej!

Także prezentacja wycieczki do Aqua-Parku była bardzo udana. Pełen przegód był już sam dojazd do wodnego centrum, a także powrót. Wszystkim dopisywało bardzo dobre samopoczucie. Cel został osiągnięty. Ci, którzy potrafili pływać penetrowali różne zjeżdżalnie i atrakcje Aqua-Parku.

c.d. na str. 5



Komponujemy piosenkę



Jedziemy do Aqua-Parku



Autorski taniec z szarfami



Prezentacja plakatu

WOLONTARIAT W JAWORNIKU

Podczas Świątowania został do wszystkich zebranych skierowany apel, którego aktualność nie utraciła mocy, jest nadal ważny. Rozeznanie niektórych trudnych sytuacji w naszej wiosce wskazuje, że można byłoby im w znacznym stopniu zaradzić dzięki służbie wolontaryjnej. Jeśli masz taką potrzebę serca – jesteś proszony o kontakt z członkami redakcji BK lub pedagogiem gimnazjum w Jaworniku.

Znalazła się także grupka, która spowodowała przełamanie lęku wody u tych, którzy go posiadali. Pod koniec pobytu w parku wszyscy odważnie skakali do wody.

Wykonany przez III grupę plakat zawierał wszystkie zadane elementy – czytelną informację o spotkaniu oraz sporo symboli, które wspaniale omówił Mirek Polewka.

Prezentacje twórczości przebiegały bardzo dynamicznie. Ze szczególnie trudnego w tym momencie zadania nagłośnienia sali znakomicie wywiązywał się główny operator dźwięku Krzysztof Ostafin.

Czas poświęcony twórczości artystycznej grup wypełnił swym śpiewem Tomek Świerczek, któremu akompaniował organista Robert Bylica. W śpiew włączali się wszyscy zebrani. Z wielkim entuzjazmem został odebrany także autorski taniec ze wstęgami, który przygotowały Ania Górecka, Justyna Pająk, Sabina Światłom. Wyrażone w nim piękno zostało nagrodzone gromkimi oklaskami i nieukrywany zachwytem zebranych.

Ostatnia zabawa-niespodzianka, podobnie jak pierwsza, unaocniła zebrany moc wspólnoty. Każdy z uczestników otrzymał świeczkę tortową z zadaniem przekazania ognia sąsiadowi.

Trudno opisać uczucie podczas obserwacji przekazywania ognia. To była tylko krótka chwila, jakże jednak ważna, i już płonęły wszystkie świece. Świece, które wyrażały towarzyszące wszystkim radość chwili, pokój serca i dobroć. Tak nie zawsze w życiu bywa – przychodzi Zły, by tę radość zabrać, ugasić. W rolę Złego wspaniale wcielił się Przemek Kiełbowicz, który z wielką pasją usiłował zgasić wszystkie świece. Biegał, szalał, dmuchał, już mu sił nie starczało... A świece? – Nadal płonęły, wspólnota nie pozwoliła im zagasnąć.

Tę radosną, ale i pełną powagi chwilę wypełniła Ewelina Piwowarska recytacją wiersza ks. Jana Twardowskiego *Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą* dedykowanego wszystkim zebrany. Wobec palących się jeszcze trzech zniczy recytacja ta miała szczególną wymowę.

Na koniec każdy z zebranych otrzymał... biały kamyk z napisanym na nim swym własnym imieniem oraz miejscem i datą pierwszego świątowania rocznicy BIAŁEGO KAMYKA – Jawornik, 2 grudnia 2006.

A potem to już była tylko radosna agapa. Dzięki dobrym Mamom, Ciociom, Babciom uświetniona przygotowanymi przez nie wspaniałymi wypiekami.

Uczestniczył, przeżywał, opisał Jan Świerczek

Organizatorzy bardzo dziękują Uczestnikom za złożone dary pieniężne w wysokości 98,00 zł z przeznaczeniem na organizację spotkania. Koszty całkowite wynosiły 300 zł. Pozostałą sumę pokryli prywatni sponsorzy. Bardzo dziękujemy.

** Członek wspólnoty ewangelizacyjnej ICPE, Członek Rady Duszpasterskiej Archidiecezji Częstochowskiej, autor wielu artykułów na temat ewangelizacji i życia we wspólnocie, wykładowca w kilku Wyższych Seminariach Duchownych. Autor książek „Biały kamyk. Powołanie do bycia sobą”, „Biała droga. Wyprowa do wnętrza serca”, „Nowoczesna ewangelizacja” oraz bajki „Mysie Pysie” (www.jacekdudzie.com).*



Za chwilę zapalimy świece

Roczne sprawozdanie parafialne – 2006 rok

W minionym 2006 roku w naszej parafii:

- ◆ Sakrament chrztu św. przyjęło 38 dzieci. Dziękujemy Bogu za łaskę Chrztu św. tych dzieci i cieszymy się, że zostały włączone do naszej wspólnoty parafialnej.
- ◆ 36 dzieci przystąpiło do pierwszej Spowiedzi i Komunii św. Módlmy się, aby wzrastały w przyjaźni z Chrystusem Eucharystycznym.
- ◆ Łaski Sakramentu Bierzmożania dostąpiło 98 młodych naszej parafii. Módlmy się, by zawsze byli otwarci na natchnienia Ducha Świętego i odważnie wyznawali swoją wiarę przed ludźmi.
- ◆ Dzięki łasce Sakramentu Małżeństwa rozpoczęło budowanie swojego życia rodzinnego 10 nowych małżeństw.
- ◆ Sakramentu Namaszczenia Chorych udzielono 49 osobom. Módlmy się w intencji wszystkich chorych naszej parafii, aby swoje cierpienia umieli łączyć z krzyżem Chrystusa i ofiarować za zbawienie swoje i całego świata.
- ◆ Na wieczny spoczynek Pan powołał 22 parafian. Pamiętajmy o nich w codziennej modlitwie.

W minionym roku 2006 nastąpiła modernizacja nagłośnienia w naszym kościele wraz z wymianą wzmacniacza i wszystkich mikrofonów. Wyłożono płytkami taras i zmodernizowano front ogrodzenia plebanii.

Zespół Charytatywny naszej parafii rozdał 38 paczek z podstawowymi artykułami żywnościowymi. Finansowo pomógł 3 osobom. Parafia nasza finansowała comiesięczne drugie śniadanie (w postaci drożdżówki) dla 15 dzieci w Szkole Podstawowej. Na pomoc charytatywną wydano w naszej parafii 2 075,00 zł.

Po prostu lubię żyć...

Rozmowę z dr Zofią Pawłowską - pediatrą w Ośrodku Zdrowia w Jaworniku dla BIAŁEGO KAMYKA przeprowadziła Katarzyna Pawłowska

Biały Kamyk: Dobrze już znamy postać dr Pawłowskiej w białym fartuchu, ze słuchawkami na szyi, leczącą nasze dzieci w Jaworniku i okolicy. Jaka była Pani droga zawodowa? Jakie koleje życia?

Zofia Pawłowska: Zawsze tego typu rozmowy zaczyna się od prapoczątku - czyli urodziłam się... No więc, urodziłam się w 1955 r. w małej wiosce w kieleckim, w tak zwanej chacie za wsią, wśród brzoź, topoli, złotych kłosów i jabłoni.

Szkoła podstawowa, liceum z internatem i wymarzone studia medyczne w wymarzonym Krakowie. To było pierwsze wielkie spełnienie. Po prowincjonalnym liceum medycyna wydawała się być nieosiągalna. A jednak dostałam się i to w zaczerwowanym miejscu, jakim jest Kraków.

Na pierwszym spotkaniu w duszpaństwie akademickim poznałam pewnego medyka. Mnie trafiło od razu, jego nieco później. Po trzecim roku pobraliśmy się, po czwartym urodziłam Michała, po piątym bliźniaki - Oleńkę i Jurka. Studia kończyłam więc, mając prawie trojaczki. Pan Bóg łaskaw dał siłę, zdrowie i życzliwych ludzi. Nie trzeba było nawet urlopu dziekańskiego.

Na pracę i samodzielne mieszkanie w Krakowie nie mieliśmy szans, więc wyjechaliśmy do Majdanu Królewskiego k. Tarnobrzegu. Zamieszkaliśmy w Ośrodku Zdrowia, tam przyjmowaliśmy pacjentów, robiąc równocześnie specjalizację w pobliskim szpitalu w Nowej Dębie. Mąż kończył internę, a potem reumatologię, ja pediatrię. Był to początek lat 80-tych - strajki i Solidarność. Działy się sprawy ważne i trudne - euforia nadziei. Andrzej w samym centrum tych wydarzeń. Rosły dzieci. Urodziła się Ania.

Przyszły ciemne lata stanu wojennego, rewizje, brak perspektyw... Mój niespokojny duch - czyli mąż - wymyślił, że musimy zmierzyć się z życiem od nowa, czyli spróbować zawalczyć o byt rodziny za granicą. Ja, wychowana w klimatach kieleckiego uporu trwania na swoim choćby biednym kawałku życia, nie akceptowałam tych pomysłów.

Ale gdzie on, tam i ja.

W 1988 r. znaleźliśmy się w Wiedniu. Kto choć raz dotknął smaku emigra-



cji, próbował szukać pracy, uczył się języka, który jest nieznanym, a do życia konieczny - ten wie, jak jest obco, strasznie... Początki były właśnie takie. Potem nostryfikacja - osiem egzaminów - pierwsza praca, lepsze mieszkanie. Groźba i obcość zostały oswojone. Rosły dzieci, dom ciągle był pełen gości, ciekawych ludzi. Wciąż jednak mieliśmy poczucie tymczasowości, wciąż planowaliśmy powrót do domu. Nie do zniesienia była myśl, że ja - ja jestem na emigracji. Jakaś kpina losu, chichot szatański. Gdy tylko przyszedł moment, że powrót był możliwy - zaryzykowaliśmy po raz drugi. Dobre anioły przywiodły nas do Jawornika. Tutaj przywieźliśmy nasze pasje i nadzieje, zdobyte doświadczenie i oszczędności. Zbudowaliśmy dom i otworzyliśmy nasz ośrodek zdrowia. Tutaj, znaleźliśmy też wielką życzliwość ludzi, tak bardzo potrzebną wszystkim, zwłaszcza nowym, chcącym coś zrobić. Bardzo jesteśmy za to wdzięczni. Ot, całe tak zwane koleje losu.

BK: Proszę powiedzieć nam jeszcze o swoim domu rodzinnym i wyborze zawodu.

ZP: Mój dom rodzinny... Najcieplejsze miejsce w sercu. Stoi tam gdzieś pusty, przyciemniony, przysypany śniegiem. Nie skrzypi furtka, nikt nie woła... Moi Rodzice to najmądrzejsi ludzie, jakich w życiu zdarzyło mi się poznać. Oboje prości, po czterech klasach szkoły powszechnej. Skąd wiedzieli, że trzeba inwestować w naukę? Obaj moi dużo starsi bracia (19 i 15 lat) skończyli studia, co wtedy było na wsi zjawiskiem wyjątkowym. Pierwszy z nich jest zakonnikiem - redemptorystą.

Rodzice byli mocno po 40-tce, gdy „zdarzyła im się Zosia”. Wychowywałam się więc jak jedynaczka, co nie oznaczało jednak przywilejów, ale samotność. Życie jak na wsi - po pierwsze i przede wszystkim praca. Po powrocie ze szkoły - krowy, ziemniaki, pielenie... Lekcje dopiero wieczorem ... na odpoczynek.

Rosłam w cieniu choroby mojej Mamy. Gdy miałam 10 lat, była operowana. Diagnozę, że to ostatnie stadium raka, znał

tylko mój starszy brat. Pan Bóg pozwolił Jej żyć jeszcze pięć lat - bardzo trudnych i bolesnych. Nauczylałam się robić zastrzyki morfiny w wieku 13 lat... Wtedy właśnie, gdy stałam obok łóżka patrząc jak bardzo cierpi, w swojej zupełnej bezradności i dziecięcym porywie zemsty postanowiłam — Naucz się! Naucz się, jak walczyć z chorobą.

Miałam niecałe 15 lat, gdy umierała moja Mama. Wtedy wymyśliłam swoje credo - żyć tak, aby niczego nie musieć żałować, niczego nie musieć się wstydzić. I chyba jestem temu wierna.

Medycyna... Medycyna to najpiękniejszy zawód. Praca jest moją pasją, radością. Czasem też udręka niepokoju - czy ta biegunka minie, czy kaszel nie rozwinie się w zapalenie płuc? Nie potrafię się od tego wyłączyć - powraca przy gotowaniu, praniu, przyjmowaniu gości - wieczornej modlitwie.

A czemu właśnie pediatria? Na studiach wychowywałam już własne dzieci. Nauczyłam się nie bać maluchów, rozumieć ich płacz i problemy. Dołożyłam do tego trochę wiedzy - no i jestem pediatrą.

BK: W rozmowach często porównuje Pani Jawornik do Majdanu. Zdarza się nawet Pani przejęzyczać i nazywać naszą wieś Majdanem. Jakie są między nimi podobieństwa i różnice?

ZP: Majdan, to czas tuż po studiach, gdy wszystko zaczynałam. Pierwsza praca. Wreszcie mój prawdziwie własny kąt po czterech latach w internacie, trzech w akademiku i trzech z teściową. No i praca na wsi.

Szanuję spracowane dłonie, rozumiem troski ludzi... jestem jedną z nich.

Po okresie „zmrózonego serca” w Wiedniu - wróciłam. Przybyło mi siwych włosów, trosk i zmarszczek - ale znów żyję. Żyję pełnym oddechem, tak jak w Majdanie.

Różnice? Poza tymi zmarszczkami - chyba żadne.

Owszem, świat trochę pogalopował - nie wiem, czy do przodu. Ilekroć spotykam młode dziewczyny lub chłopców „wykolczykowanych” myślę, że dziczejemy. Ale, gdy w niedzielę widzę ludzi idących, jak zawsze i wszędzie (niestety, nie w Wiedniu) na mszę św. - myślę - jest normalnie. Znów po wielu latach wróciłam do świata, gdzie ludzie pozdrawiają się, gdzie w kościele młodzi ustępują miejsca starszym, śpiewa się majówkę i mówi różaniec. To jest mój świat.

c.d. na str. 7

BK: Pani dr Pawłowska poza pracą to żona, matka, babcia...i kto jeszcze?

ZP: Żoną tego niestrudzonego „poprawiacza świata” jestem już 30 lat. Gdy zbył mi doskwiera jego 150% zaangażowanie w sprawy społeczne, to przypominam sobie, że zawsze chciałam mieć męża nietuzinkowego. No więc mam. Mamy dwie córki i dwóch synów, ich mężów i żony, czyli ósemkę dzieci. Mamy szóstkę wnuków.

Mamy, bo wnuki to nagroda za trudy (oj! Chwilami bardzo trudne trudy) macierzyństwa. Sens życia.

BK: Niektórzy już wiedzą, że jest Pani także miłośniczką i znawczynią literatury.

ZP: Świat bez książek, wierszy i muzyki byłby bardzo pusty. Mój dziadek, zwykły chłop, miał już sporą biblioteczkę w domu i pożyczał innym książki. Mama zamiast bajek opowiadała mi „Pana Tadeusza” czy „Hrabiego Monte Christo”, recytowała „Lilie” i „Świteziankę”. Moją pierwszą książką, którą otrzymałam, gdy umiałam już czytać, był właśnie „Pan Tadeusz”. Potem czytałam głośno Mamusi Trylogię, Prusa. Razem przeżywałyśmy trwogę wybuchu wulkanu na Tajemniczej Wyspie. I tak zostało do dziś. Często czytam na głos mężowi (dzieciom już teraz rzadziej) i wnukom. Cudowne w czytaniu odkrywanie, że ktoś nazywał emocje i prawdy przeze mnie tylko przeżywane. Całe ściany naszej biblioteki zapchane są książkami, które wszystkie znam. Jest cały Wańkowicz i Kuncewiczowa, ale też całe szafy różności historycznych - polskich i emigracyjnych męża. Inna szafa to medycyna. Szczególnie bliska mi jest poezja ks. St. Pasierba, choć nie brak też i Twardowskiego.

Na powieści szkoda mi już czasu, wchłaniałam je w młodości. Trzeba się śpieszyć w uczeniu się świata. Cieszę się bardzo, że mam też pacjentów, którym mogę czasem polecić czy nawet pożyczyć coś dobrego do czytania.

BK: Czy prawdą jest, że od 12-tego roku życia pisze Pani dziennik?

ZP: Tak, rzeczywiście coś tam skrobię. Pewnie jest to trochę autopsychoterapia, trochę potrzeba nazywania rzeczy po imieniu. Zazwyczaj notuję skrajne emocje, gdy więc czytam wstecz jestem albo bardzo szczęśliwa, albo na „dnie rozpacz”. Stanów pośrednich brak. Obecnie zapisuję 36 zeszyt.

BK: Czy nie tęskni Pani za wiedeńskim światem?

ZP: Nie! Nie! Jeszcze raz nie! Choć w sumie to był piękny i twórczy czas.

Kiedyś ktoś zapytał mnie, jak trudno

było mi zaistnieć tam, w obcym kraju i języku, w moim zawodzie. Odpowiedziałam - to tak, jakby ktoś kazał mi, nie znając nut i bez głosu, wystąpić w operze i zaśpiewać np. Carmen. Mam tę satysfakcję, że „zaśpiewałam”. Wiedni jest pięknym miastem i w sumie życzliwym, ale nigdy nie był mój. Odwiedzamy tam chętnie córki, brata męża, przyjaciół. Ale zawsze żegnam piękne widoki z radością, że nie muszę tam żyć.

BK: Prowadzi Pani dom otwarty. Jaki jest przepis, aby ludzie dobrze się w nim czuli.

ZP: Myślę, że oboje lubimy być z ludźmi. W Wiedniu bywały u nas „tłumy gości”. Owszem rodzina, znajomi, ale także tzw. goście oficjalni. Mój mąż był bardzo zaangażowany w życie Polonii, współorganizował Dni Polskie w Austrii. Przyjeżdżali poeci, politycy, aktorzy. Wiadomo, hotele są drogie, a nasze mieszkanie obszerne, więc mieszkali bardzo często u nas. Narodziło się wiele przyjaźni bardzo cennych, ubogających, odkrywających nowe nieznanne horyzonty. Niektórzy trafiają teraz też do Jawornika. Zdarzyło się np. gościć 30 kolarzy - pielgrzymka ze Słupska do Ziemi Świętej na... rowerach. Zawiódł ich ktoś z noclegiem pod Wiedniem, zbliżała się burza... Po mszy św. w salonie, kolacja dla 45 osób (akurat było 10 domowych gości). Poszły wszystkie jajka i makarony. A potem - miejsca na podłodze wliczając też taras było dość.

W naszym domu odbywały się często różne spotkania. Były dyskusje polityczne i teologiczne, wieczory literackie, a nawet obchody 11 listopada. Były też wesole i huczne imieniny Zofii, no i tradycyjnie Andrzejki. Za każdym razem inne dekoracje - to liście jesienne, to kwiaty, a kiedyś nawet marynarskie stroje, żagiel pod sufitem i ponton na ścianie - na balu kapitańskim na pożegnanie lata. Lubimy tańczyć, śpiewać. Po prostu lubimy życie.

Uwielbiam mieć czas na robienie przetworów i eksperymentowanie w kuchni. Smaczny i piękny stół, wynagradza mi pośpiech i stres, gdy go przygotowuję. Mam nawet swoje patenty, choćby śliwki w occie.

Nasza mama zarządziła lat temu kilka, aby założyć księgę gości. Prowadzimy ją do dzisiaj - fantastyczne wpisy ożywiające postacie nawet już zapomniane.

BK: W okolicy jest Pani znana jako pediatra z umiarem stosujący antybiotyki, za to chętnie sięgający do innych metod np. inhalacji. Dlaczego?

ZP: Antybiotyk zabija bakterie i pomaga przez to zwalczyć infekcję. Są sytuacje, kiedy jego zastosowanie jest konieczne i bezdyskusyjne. Dzieje się tak, gdy nasze własne siły obronne nie są w stanie sobie z nimi poradzić. Większość jednak katarów,

bóli gardła czy kaszelków to tzw. infekcje banalne. Trzeba pozwolić systemowi obronemu zadziałać, dać mu szansę wytworzenia przeciwciał, które w przyszłości już w zalażku zlikwidują podobną infekcję. Należy go wspomagać witaminami i nawilżaniem. Nie „odrabiamy” za organizm tego zadania, aplikując zawsze antybiotyki. Bardzo często kaszel u dzieci ma tło alergiczne. Wtedy podanie leku przez inhalację działa lepiej i jest mniej szkodliwe. Oczywiście trwa może nieco dłużej i wymaga większej troski. Można takie infekcje leczyć antybiotykiem, oczywiście coraz to innym, pewnie minie trochę szybciej. Ale to tak jakby strzelać do komara z armaty. Komar zginie, a jaka dziura wokół.

BK: Podobno w Austrii nie stosuje się u dzieci antybiotyków w zastrzykach domięśniowych. Czyżby mitem było, że „zastrzyki lepiej działają”?

ZP: W Wiedniu pracowałam jako pediatra przez kilkanaście lat i nigdy nie spotkałam się z podawaniem antybiotyku w zastrzykach w leczeniu ambulatoryjnym. Formy doustne są łatwo przyswajalne, skutecznie działają i (z małymi wyjątkami) nawet dobrze smakują. Nawet zapalenie płuc u małych dzieci leczy się z powodzeniem, bez bólu i stresu, środkami doustnymi. Zdarza mi się, że mama upomina się o zastrzyki, bo szybciej i lepiej działają. Proponuję, że zaczniemy od „kłutych zastrzyków”... u mamy. O!, co to, to nie!

BK: Czy widzi Pani często problemy wychowawcze, wśród swoich pacjentów?

ZP: Problemy te, to bardziej domena psychologów. Ja jednak, jako pediatra i matka mam wiele doświadczenia i często staram się je przekazać mamom. Proszę jednak pamiętać, że wychowanie to skomplikowany proces, wymagający poświęcenia, ale i wiedzy, której rodzice muszą się po prostu nauczyć.

BK: Jaką główną zasadą kieruje się Pani w medycynie?

ZP: Natury nie można wyręczać. Trzeba jej tylko pomagać według najlepszej wiedzy. Tak staram się postępować, zwykle z dobrym efektem. Czasem jednak, muszę wysłać dziecko do innego specjalisty albo i do szpitala.

Przyznaję też - w wielu trudnych sytuacjach pomagam sobie modlitwą. To bardzo potężny oręż w każdej dziedzinie życia. Polecam.

BK: Dziękuję bardzo za rozmowę.



Ocalić od zapomnienia...



Historia ruchu oazowego (VII - ost.)

Wspólnoty dokonano prezentacji tego ruchu. I właśnie w tym roku pracy, podczas spotkań comiesięcznych, w części formacyjnej, rodziny Domowego Kościoła rozważają i zgłębiają treści zawarte w papieskiej książce „Pamięć i tożsamość”.

Jaki to ma związek z tą publikacją? Ano, ma. Zastanawiając się nad własną tożsamością, zadajemy sobie pytanie: Kim jestem? – jakim jestem człowiekiem, jakim katolikiem, jakim mężem lub żoną, jakim ojcem lub matką, jakim Polakiem...? Te pytania stawia przed nami papież i pomaga na nie odpowiedzieć. Takie pytanie stawia sobie każdy myślący. To zaś skłania do tego, aby sięgnąć pamięcią wstecz, aby odkryć to, co było u moich początków, aby zakotwiczyć siebie w historii. Kontynuując to rozumowanie, logiczne jest stwierdzenie, że taki epizod w życiu, jak działalność w ruchu oazowym, apostołskim, zapewne ma wpływ na to, kim teraz jestem. Przy tej okazji, można pokusić się również o udzielenie odpowiedzi na pytanie „co by było, gdyby?” Jak wyglądałoby moje życie, gdyby Pan Bóg nie skierował mnie do ruchu oazowego? Lektura książki Ojca Świętego sprzyja próbie podjęcia szerszej refleksji nad tym jak cenne jest pielęgnowanie w pamięci swojej przeszłości, historii rodziny, parafii, miejscowości, regionu i ojczyzny.

Przechodząc do meritum, czyli części zasadniczej wspomnień, informuję, że to ostatnia garść wiadomości z serwisu historycznego o grupie apostołskiej. Jednocześnie chcę zakomunikować, że opracowane przeze mnie wspomnienia kończą się na roku 85 minionego stulecia. Zainteresowani zapytają – dlaczego? I słusznie. Zatem odpowiadam. Otóż w tych latach następuje „zmiana warty”. Bardziej zrozumiałe i jaśniej – weterani grupy apostołskiej rozpoczynają nowy etap w swoim życiu, wchodzą w sakramentalne związki małżeńskie, zakładają rodziny, co z oczywistych powodów utrudnia im pełne zaangażowanie się w taką formę ruchu oazowego. To dzieło kontynuują nasi młodszy koledzy i koleżanki. Tu tkwi sekret mojej niemocy i bezradności. Jest to brak odpowiednich źródeł, z których mógłbym czerpać wiadomości. Nie należałem już wtedy do grupy i nie mogę też korzystać z zapisków w kronice, ponieważ kronikarze zakończyli prowadzenie kroniki w 1984 r. Wielka szkoda. Kronika jest taką skarbnicą i źródłem wszelkich informacji o historii naszej grupy. Jestem przekonany, że taka kronika jest bezcennym dokumentem archiwalnym, który ratuje przed niepamięcią. Ufam, że znajdą się tacy, którzy pomogą doprowadzić do końca rozpoczętą historię. Pamiętajmy, że „dotąd będziemy żyć, dopóki będziemy w pamięci innych”.

Ostatnie dwa lata, opisywane w tej części, obfitują tak jak poprzednie w rutynowe i tradycyjne działania. Grupa liturgiczna przygotowuje oprawę muzyczną młodzieżowych Mszy św. Przygotowuje adoracje i spotkania modlitewne, prowadzi nabożeństwa Drogi Krzyżowej. Grupa dyskusyjna rozważa na spotkaniach teksty biblijne, analizuje dokumenty synodalne, prowadzi bibliotekę parafialną i troszczy się, aby zagospodarować własną gablotę ciekawymi wiadomościami. Grupy te odbywają wspólne spotkania, na których planują następne działania. Przebywanie razem sprawia im radość. Dlatego często organizują wieczory przy ognisku, chodzą na wycieczki. W 1983 r. uczestniczą w dwóch pielgrzymkach: do Kalwarii i Częstochowy. Bardzo licznie biorą udział w papieskiej pielgrzymce do Ojczyzny. Pamiętny jest udział „Wspólnoty” w spotkaniu z Papieżem na Jasnej Górze. Grupa 50-osobowa uczestniczy 18 i 19 czerwca w głównych uroczystościach 600-lecia na Jasnej Górze. Na rekolekcje wakacyjne wyjeżdża 55 osób. To ogromnie cieszy. Cały zespół apostołski widzi potrzebę wyjścia do innych młodych w naszej parafii, aby ich włączyć do swojej działalności. O tym i o nowych formach działania oraz problemach, które nurtują grupę rozmawiają na spotkaniu w dniu 10 września 1983 r., które oceniane jest jako bardzo ważne. Widać z tych działań, że grupa ma potencjał i chce go właściwie spożytkować dla własnego ubogacenia, dobra innych i na chwałę Bożą.

Umiłowanie przeszłości zawsze procentuje w przyszłości – zasłyszane.

Od kilku odcinków w rubryce, którą redaguję, próbuję ukazać zasadność historycznych wspomnień, jakie Czytelnikom prezentuję. Raz po raz doświadczam, że to, co robię, jest pożyteczne. Jednym z sygnałów, który traktuję jako znak potwierdzający celowość moich starań, jest moje zetknięcie się z książką Ojca św. Jana Pawła II o znanym tytule „Pamięć i tożsamość”. Nic w życiu nie dzieje się przypadkowo. Nie jest także przypadkowe to, że od 10 lat wraz z żoną należymy do Ruchu Domowego Kościoła, który jest gałęzią rodzinną Ruchu Światło-Życie. Nawiasem mówiąc, to na łamach naszego pisma w nr 7 i 8, w rubryce



ks. Kardynał Franciszek Macharski i ks. Proboszcz Jan Kastelnik podczas wizytacji w 1983 r.

17 września 1983 r. – Ks. Kardynał Franciszek Macharski jest gościem w salce grupy apostołskiej, przy okazji wmurowania kamienia węgielnego pod naszą świątynię. Koniec roku 1983, a początek następnego to zaskakująca i absorbująca niespodzianka. Wynikła ona z ankiety, którą przygotowali: Marek, Władek i Andrzej. Dotyczyła ona dotychczasowych działań grupy i prognoz na przyszłość. Analiza wypełnionych



Pamiętkowa kartka z wmurowania kamienia węgielnego Kościoła Podwyższenia Krzyża w Jaworniku - 17 września 1983 (ze zbiorów p. Janiny Wilkołek)

ankiet dostarczyła przygnębiających wyników. Grupa przeżywała kryzys. Wniosek nasuwał się jeden: modlitwa. Tylko Pan Bóg mógł sprawić, aby grupa apostołska tak jak wcześniej - promieniowała witalnością. Jego łaska mogła podźwignąć. Kolejny rok był jeszcze bardziej pesymistyczny. Grupa zaczęła się rozpadać. To „podnoszenie z kolan” nie jest łatwe i proste. Jak się okaże w przyszłości, będzie trwało kilka lat. Nawzajem ten czas - czasem oczyszczenia.

W. Sz.



Z radością pragniemy poinformować naszych Czytelników, że w ostatnim okresie otrzymaliśmy kilka listów od osób, które czytają nasze pismo w bardzo odległych stronach. W kierowanych do nas słowach wyrażają swą duchową łączność z nami i z sentymentem wspominają miejsce, ku któremu tęskni ich serce. W miarę możliwości będziemy zamieszczać te cenne dla nas słowa. Poniżej publikujemy fragmenty listu, który dotarł do nas z odległego Londynu.

Szczęść Boże! Od roku przebywam w Londynie i z zainteresowaniem czytam wersję internetową Białego Kamyka. Chciałabym przy okazji złożyć maleńkie sprostowanie, że wejścia internetowe z zagranicy nie są tylko przypadkowe. Na terenie Londynu powstało i wciąż powstaje wiele polskich parafii. Mam to szczęście, że mieszkam w pobliżu polskiego katolickiego kościoła na Ealing Broadway pod wezwaniem Matki Bożej Kościoła. Jest to największa polska parafia w Anglii i Walii. W każdą niedzielę uczestniczy na Mszach Świętych około 4 tysięcy Polaków.

Mimo ciężkich warunków, my Polacy tutaj pracujący staramy się czynnie uczestniczyć w życiu Kościoła na emigracji. Mimo, że wszystkie nabożeństwa mam tutaj takie same jak w kościele w Jaworniku, bardzo tęsknię za tym, żeby móc się pomodlić przed naszym krzyżem przy ołtarzu głównym, czy też przed obrazem Matki Boskiej Szkaplerznej. Dlatego bardzo, bardzo dziękuję za stworzenie internetowej wersji Białego Kamyka, który informuje mnie o bieżącym życiu mojej wsi i parafii oraz przypomina mi skąd są moje korzenie i co jest tak naprawdę z życia ważne. Bóg zapłać!

Bernadetta Podoba

Londyn, 12 grudzień 2006

Oczywiście, wyraziliśmy swą wdzięczność za przysłanie tak pięknych słów. Trudno nie opublikować odpowiedzi, gdyż nasza Parafianka opisuje jak przeżywa Święta w odległym Londynie. Porównajmy.

Szczęść Boże! Dziękuję za odpowiedź na mojego maila i przepraszam, że dopiero teraz odpisuję, ale cały tydzień jestem pochłonięta pracą i tylko w niedzielę znajduję wolny czas. Chciałabym podzielić się z Państwem wiadomościami z naszego polskiego Kościoła na Ealing Broadway. U nas jak wszędzie zaczęły się przygotowania do Świąt. Londyn jest miastem o bardzo dużych różnicach kulturowych i religijnych.

Święta Bożego Narodzenia są przeżywane w sposób bardzo komercyjny i konsumpcyjny. Dlatego jestem ogromnie wdzięczna Opatrzności Bożej, że dzięki parafii na Ealingu mogę te Święta przeżyć głębiej, w sposób duchowy. Nie jest to łatwe w warunkach, kiedy społeczność katolicka jest zdecydowana mniejszością,

a za sąsiadów ma się hindusów lub muzułmanów. Nota bene od muzułmanów możemy się wiele nauczyć. Codziennie zaskakują mnie gdy 5 razy w ciągu dnia znajdują czas na modlitwę i o niej pamiętają, a mi zdarza się zapomnieć. Przez 10 miesięcy pracowałam z muzułmanami. Chętnie w którymś e-mailu podzielił się z Państwem moimi spostrzeżeniami na temat islamu, ale tym razem nie o tym.

Otóż, jak wspominałam, zaczęły się u nas przygotowania świąteczne, a tym samym rekolekcje adwentowe. Nauki rekolekcyjne głosi ks. bp Antoni Długosz. Ksiądz biskup ma spotkanie z małżeństwami, rodzicami dzieci przygotowujących się do I Komunii św. oraz spotkanie poświęcone problematyce uzależnień. Ten ostatni problem jest niestety bardzo aktualny na emigracji. Ojcowie rodzin, którzy przyjechali tu za chlebem często nie umieją żyć samotnie i topią smutki w alkoholu. Dlatego należy podkreślić, że księża Marianie pracujący na Ealingu naprawdę starają się dostosowywać do jakże odmiennych warunków pracy. A warunki te wcale nie są łatwe.

Można by bez liku mnożyć akcje organizowane przez księży. W okresie świątecznym zorganizowano wspólną Wigilię dla młodzieży, która została w Londynie. Niestety w tym okresie bilety do Polski są strasznie drogie, dlatego większość z nas spędza Święta na emigracji. Jest bardzo ciężko tak daleko od domu. Tak, taka wspólna Wigilia jest naprawdę dobrym pomysłem. Będzie opłatek i karp. Pewnie to dla niektórych oczywiste, ale bardzo ciężko jest w Londynie kupić opłatek, a na karpia trzeba wcześniej zgłosić zamówienie w sklepie polskim.

Oprócz Wigilii dla młodzieży, Sekcja Wzajemnej Pomocy działająca przy parafii organizuje spotkanie dla osób starszych i samotnych. Również cała parafia działa bardzo intensywnie. Należy dodać, że wiele osób świeckich przyczynia się do tego. Mamy chór przyparafialny i grupę oazową?


Chciałam tu tylko w paru słowach nakreślić Państwu obraz naszej Ealingowej społeczności katolickiej. Gdyby interesowały Państwa „wieści z zagranicy” bardzo chętnie podzielił się wszystkimi informacjami. Za wszystko jeszcze raz bardzo dziękuję i życzę wszystkim pięknych, radosnych Świąt, wielu łask Bożych i pomyślności w nadchodzącym 2007 roku.

Z poważaniem
Bernadetta Podoba

Londyn, 17 grudzień 2006

Dziękujemy z całego serca naszej Kochanej Parafiance za piękne słowa skierowane do nas, w których wyraża tak wiele treści i bardzo głęboko dzieli się swym życiem i liczymy na dalszą korespondencję.

Redakcja c.d. na str. 10




21 styczeń
3 Niedziela Zwykła

Ne 8, 1-10; 1 Kor 12, 12-30,
Łk 1, 1-4; 4, 14-21

“<<Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę...>>”

/por. Ewangelia/



Dnia 7.11.2006 do „skrzynki gości” wpłynął tekst Pana Stanisława Piechoty. Tekst ten jest dostępny na stronie internetowej BK w Księdze Gości. Po nawiązaniu kontaktu z Panem Stanisławem otrzymaliśmy od niego wiele ciepłych słów, w których wspomina swe korzenie i rodzinne strony. Oto fragmenty jego listów:

Serdecznie dziękuję Szanownej Redakcji „Białego Kamyka” za odpowiedź na mój list. Cieszę się niezmiernie, że mogłem nawiązać z Wami kontakt. Mam nadzieję, że kontakt ten pozwoli mi na duchową obecność wśród społeczności Jawornika, który mimo odległości jaka nas dzieli, zawsze będzie bliski mojemu sercu. (...)

Po świętach Bożego Narodzenia odezwę się do Państwa, a teraz pragnę całej Waszej Redakcji przekazać życzenia świąteczne i noworoczne, zadowolenia z Waszej pracy a w szczególności błogosławieństwa Bożego w całym nowym 2007 roku tak Wam, jak i wszystkim mieszkańcom Jawornika.

Z wyrazami szacunku Stanisław Piechota

Redakcja BIAŁEGO KAMYKA pragnie gorąco podziękować wszystkim Czytelnikom, którzy z okazji Świąt Bożego Narodzenia przysłali nam życzenia. Jesteśmy bardzo wdzięczni za ciepłe słowa, które bardzo umacniają, niosą otuchę i nadzieję. Tym bardziej cieszymy się, że niektóre z nich dotarły z bardzo daleka. To wielki powiew serca, które tęskni i swą tęsknotę wyraża. Pragniemy do życzeń dołączyć nasze odczucia więzi z Wami, której doznaliśmy oraz ufność, że takie relacje nas wszystkich – piszących i czytających – bardzo ubogacają.



Chwile, w których milkną wszystkie spory

Święta Bożego Narodzenia minęły, ale nie minął nastrój z nimi związany. Wciąż żyjemy chwilą, w której milkną wszystkie spory; gdy choinka rozświetla ciemne kąty; kiedy twarze ludzi łagodnieją uśmiechem... I chciałoby się powiedzieć: „Chwilo trwaj, jesteś piękna...”.

Czy dla naszych dzieci Święta również były tym magicznym czasem, który za parę lat wspominać będą

z nutką nostalgii i tęsknoty? Czy zatrzymaliśmy się na chwilę, by zobaczyć świat innymi oczami – oczami dzieci? Największą radość ze Świąt wydają się czerpać właśnie one – cieszy ich każda chwila przepelniona świątecznym nastrojem. Z wielkim zapętem poddają się urokowi tradycji – ubierają choinki, by potem móc podkraść z nich cukierki; śpiewają kolędy.

Przedświąteczny czas spędzony w Szkole Podstawowej również obfitował w tradycje kultywowane podczas Bożego Narodzenia. Każda z sal lekcyjnych została starannie przybrana, na lekcjach tematem przewodnim były zbliżające się święta i jeszcze... anielski śpiew dziewcząt, przy akompaniamencie P. Justyny Iskry, rozchodzący się po szkolnych korytarzach.

Tradycyjnie już odbył się Międzyklasowy Konkurs Kolęd i Pastorałek, który miał miejsce w szkole 21 grudnia. Organizatorem konkursu była Justyna Iskra, która obok Ilony Guni oraz Emilii Sukty podjęła się funkcji jurora.

Z życia szkół

Klasa I b



Klasa II a



Klasa I a



Klasa III a



Uczniowie zachwycali talentem, odwagą, pomysłami. Szczególnie występom klas młodszych towarzyszyła starannie dobrana scenografia, natomiast klasy starsze stworzyły prawdziwe spektakle. Jury oceniało nie tylko umiejętności wokalne, ale także strój, czy akompaniament towarzyszący wykonawcy. Miejsce I w kategorii klas I-III zdobyła klasa II a pod opieką Krystyny Szczotkowskiej. W klasach IV-VI miejscem I nagrodzono występ Klaudii i Saby Braś, Justyny Ocetkiewicz, Justyny Pająk, Eweliny Piwowskiej, Eweliny Starzec z klasy VI b.

W piątek, 22 grudnia uczniowie klas młodszych mieli okazję przedstawić Jasełka. Trud nauczycieli włożony w przygotowanie owych występów jest również bardzo istotny.

Po Jasełkach uczniowie poszczególnych klas wraz z wychowawcami zasiedli do wigilijnych stołów. Ta symboliczna „kolacja wigilijna” poprzedzona była łamaniem się opłatkami oraz składaniem życzeń.

*Iza Karaim,
Monika Zajac*



BOŻE NARODZENIE

**Bóg się rodzi w radosnych oczach
Każdego człowieka
Bo już czas świąty,
Szopka i kolęda czeka.**

**Matka Boża, Święty Józef
Nad Dzieciątkiem klęczą.
Cherubiny w gwiezdny kurzu,
Srebrne szyszki brzęczą.**

**Pachnie siano, wosk, choinka,
Noc czarna jak heban.
W sercach rodzi się Wigilia,
Matka - okrucień nieba.**

**Wokół Boga stojąc rzędem,
Łamiąc się sercami,
Zaśpiewajmy mu kolędę
Razem z Aniołami.**

*Justyna Pająk
Justyna Ocetkiewicz*

Jasełka w przedszkolu



Tradycyjnie jak co roku, Święta Bożego Narodzenia poprzedziły występy dzieci zorganizowane dla rodziców w każdej grupie wiekowej. W tym roku grupa II (5,6-latki) na spotkanie opłatkowe oprócz rodziców zaprosiła Radę Sołecką, Dyrektorów Szkoły Podstawowej i Gimnazjum oraz Redakcję „Białego Kamyka”.

Dzieci zaprezentowały swoje umiejętności aktorskie przedstawiając inscenizację pt. „Przywitajmy maleńkiego Jezusa”. Podczas łamania się opłatkami, nie zabrakło szczerych życzeń. Dzieci śpiewały kolędy, a później tradycyjnie przystąpiono do wspólnego ubierania choinki.

Podczas spotkania panował niezwykły nastrój, co pozwoliło wszystkim zgromadzonym jeszcze raz przeżyć te piękne chwile związane z Narodzeniem Chrystusa w przedszkolnych murach.

Edyta Ajchler

Konkurs

Etap szkolny Konkursu Humanistycznego dla szkół podstawowych nie wyłonił żadnego laureata etapu rejonowego.

Kuratorium Oświaty w Krakowie podjęło się także organizacji Konkursu Matematyczno-Przyrodniczego pt. „Matematyka w kolorach tęczy”, którego szkolny etap odbył się 1 grudnia. Konkurs ów obejmował takie zagadnienia, jak: budowa i typy lasów w Polsce, fauna i flora, przystosowania do środowiska życia, rośliny i zwierzęta objęte ochroną gatunkową w lasach. Uczniowie biorący udział w konkursie musieli się wykazać umiejętnościami sprawnego posługiwania się procentami, przeprowadzania łatwych rozumowań, sprawnego wykonywania działań na liczbach wymiernych, wykorzystania własności figur geometrycznych. Etap szkolny okazał się pomysłem dla ucznia klasy 6 b – Sebastiana Brandysa, który jako jedyny uzyskał liczbę punktów 25 i został laureatem etapu rejonowego.

Gratulujemy zarówno Sebastianowi, jak i mgr Annie Słaby, której zaangażowanie w przygotowanie uczniów do konkursu zostało, dzięki Sebastianowi, nagrodzone.

Monika Zajac

Rodzice i dzieci

Czas Świąt to czas radości, nadziei i postanowień. Że będziemy lepszymi ludźmi, lepszymi uczniami. Że będziemy miłsi, że będziemy sobie pomagać, słuchać rodziców i nauczycieli. To tak naprawdę czas, który rodzice powinni dzielić z dziećmi. Pokazywać im tradycje, zwyczaje związane z Bożym Narodzeniem. Uczyć, tłumaczyć, słuchać. Przekazać miłość, podzielić się radością. Być z nami naprawdę.

Boże Narodzenie to czas wyjątkowy - dla dorosłych i dla nas - dzieci.

*Agnieszka
Twardosz*



Szkolne „kółka”

Jedną z wielu ról szkoły jest rozwijanie potencjalnych możliwości oraz kształtowanie zainteresowań uczniów. Aby dobrze realizować powyższe zadania Szkoła Podstawowa ma ciekawe propozycje. Uczniowie mogą rozwijać swoje naturalne zdolności uczestnicząc w zajęciach koła informatycznego, sportowego oraz kół artystycznych.

Zajęcia komputerowe prowadzone są przez Jakuba Wyrobka dwa razy w tygodniu. Pozwalają uczniom na szersze poznanie możliwości komputera, a także obsługę komunikatorów.

Koło sportowe również cieszy się dużą popularnością. Zajęcia prowadzone są przez Dorotę Król. Tenis stołowy, piłka halowa oraz piłka siatkowa - to dyscypliny, w których uczniowie mają największe osiągnięcia. Dowodem na to są zawody piłki siatkowej rozegrane w Szkole Podstawowej nr 3 w Myślenicach 27 października. Drużyna, w skład której wchodził: Maciej Braś, Szymon Polewka, Łukasz Rospond, Paweł Selecki, Józef Sztebel, Piotr Ślusarczyk, Damian Węgrzyn zajęła II miejsce (na 11 drużyn biorących udział w rywalizacji). Natomiast zawody piłki halowej rozegrane 30 października przyniosły naszej szkolnej drużynie V miejsce. W Szkole Podstawowej w Krzyszkowicach 14 listopada zorganizowano zawody tenisa stołowego – Kinga Zborowska, Sabina Światłoń oraz Patrycja Włoch uplasowały się na IV miejscu; Łukasz Rospond i Szymon Polewka zdobyli miejsce V. Osiągnięcia szkolnych sportowców to sukces pedagogiczny nie tylko Doroty Król, ale również Renaty Dziedziny.

Zajęcia koła artystycznego prowadzone przez Justynę Ikrę zaowocowały powstaniem zespołu muzycznego „Iskierki”, który największe sukcesy ma wciąż przed sobą. Trudno jednak wyobrazić sobie jakąkolwiek szkolną uroczystość bez anielskich głosów „Iskierki” i akompaniamentu jego założycielki. Jedną z podopiecznych prowadzącej zajęcia – Justyna Kocur może się pochwalić zdobyciem II miejsca w Przeglądzie Piosenki Patriotycznej i Żołnierskiej w Głogoczowie.

Talent aktorski uczniowie mogą szlifować na **kółku artystycznym** prowadzonym przez Renatę Wilkołek. Zajęcia te zwrócone są w kierunku teatralnym i niewątpliwie już niebawem podziwiać będziemy mogli cudowną grę małych aktorów.

Różnorodność zajęć zorganizowanych przez szkołę pozwala nie tylko na rozwijanie zainteresowań, ale także zapewnia aktywność twórczą. Uczniowie chętnie biorą udział w wymienionych wyżej kółkach.

Monika Zajac

Podziękowanie

Dyrekcja Samorządowego Przedszkola w Jaworniku składa serdeczne podziękowanie panom Michałowi Kacperkowi i Zbigniewowi Chłudzińskiemu za pomoc w likwidacji komina na dachu przedszkola, który zagrażał bezpieczeństwu przechodniów i zmotoryzowanych.

Dyrektor Bogumiła Łętocha



Przyjdź do mnie Mały Jezusiku

*Przyjdź do mnie Mały Jezusiku,
mieszkaj w dziecięcym pokoiku.
W łalczynym łóżku Cię ułożę,
będzie Ci dobrze, Mały Boże.*

*Lalka Ci miejsca ustąpiła,
teraz się pięknie pokłoniła
a nawet wielki groźny lew,
w kornym pokłonie spuścił łeb.*

*Pieska uwiążę, by nie czekał,
pajac pokłoni się z daleka
a miś na straży stanie z boku
by nikt nie zrobił krzywdy Bogu.*

*A jeszcze lepiej, Mały Boże,
w serduszkach moim Cię ułożę
będziesz ciepłutkie miał mieszkanie,
będzie Ci dobrze, Mały Panie.*

ze zbiorów Marii Hołuj



**Czytelników zainteresowanych
historią przedszkola w Jaworniku
oraz cyklem poświęconym
Maltańskiej Służbie Medycznej
informujemy, że kolejne
odcinki zamieścimy
w lutowym numerze
Białego Kamyka.**



28 styczeń
4 Niedziela Zwykła

Jr 1, 4-5. 17-19; 1 Kor12, 31-13,
13; Łk 4, 21-30

“Miłość nigdy nie ustaje....”

/por. II czytanie/

Informacja

W poprzednim numerze „Białego Kamyka” błędnie zostały podane informacje dotyczące czytań mszalnych niedzieli 7 stycznia – przepraszamy.



KAMYCZEK - strona dla dzieci

Święto Trzech Króli,

nazywane również

Świętem Objawienia Pańskiego

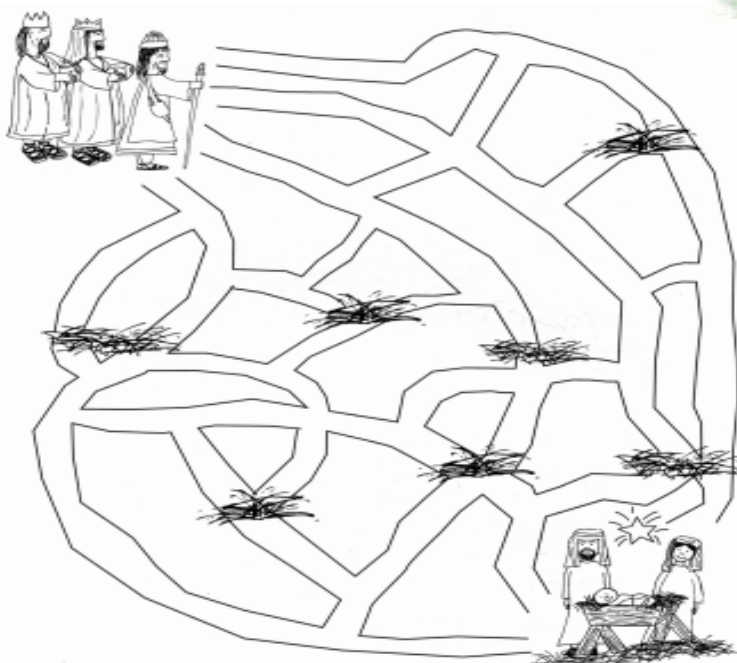
przypada 6 stycznia. Obchodzimy je na pamiątkę dnia, w którym Trzej Królowie przybyli do Jezusa.



Czy znasz imiona Trzech Króli?

Czy pamiętasz co przynieśli ze sobą?

Pomóż im zanieść dary małemu Jezusowi.



Dzieci mają ferie zimowe. Czy wreszcie przyjdzie do nas Pani Zima, aby można bawić się na śniegu?

Rozwiąż zagadki

1. Szczypie w uszy, w nosy szczypie
Biały szron na drzewa sypie.
Na szybach lodowe kwiaty maluje,
Nawet lód ci wyczaruje.

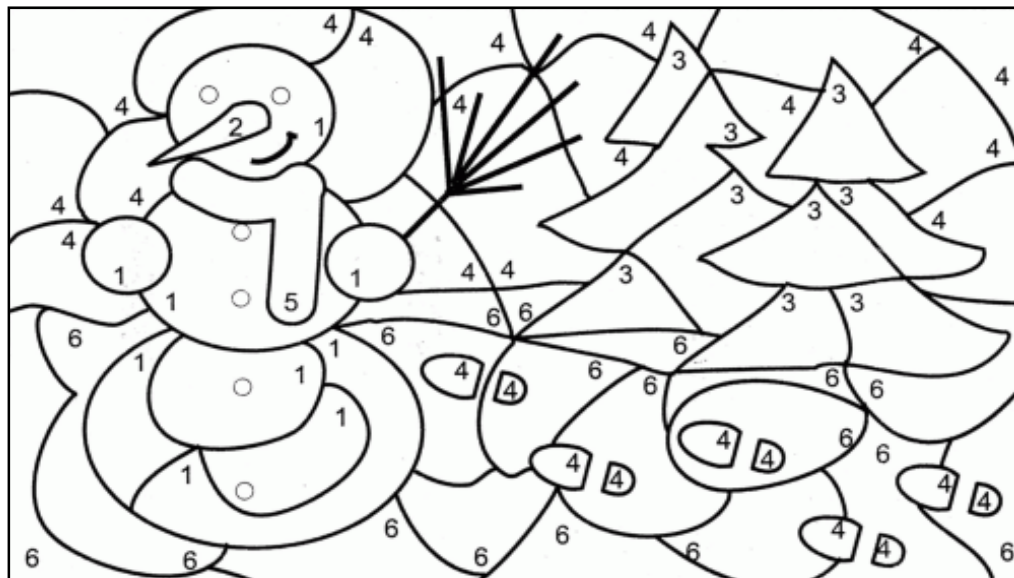
2. Biała pani, lodowata,
Zamroziła kawał świata.
Wichrem dmucha, śniegiem prószy,
Schowaj w ciepłą czapkę uszy.

3. Na płozach, nie na kółkach
Jadę na nich z pagórka.
Gdy zimą napada śniegu,
Trudno zatrzymać je w biegu.

4. Białą pierzynką pokrywa ziemię całą,
Dzięki niemu masz zabawę wspaniałą.

5. Jakie deski do nóg przypniesz,
Kiedy zima śniegiem sypnie?

Co ukryto na rysunku?



Pokoloruj:

- 1 - na biało,
- 2 - na czerwono,
- 3 - na zielono,
- 4 - na fioletowo,
- 5 - na żółto,
- 6 - na niebiesko.

TU ODETNIJ

Rozwiązanie zagadek: 1. mróz, 2. zima, 3. narty, 4. śnieg, 5. sanki

Zapamiętaj:

21 stycznia – Dzień Babci
22 stycznia – Dzień Dziadka



Mamo, tato, przeczytaj mi proszę....

Fotografie

– napisała Anna Onichimowska

- Dziadku, kto to jest? – Zdjąłem z półeczki przeszkłone zdjęcie, na którym siedzieli śmiesznie ubrani młodzi państwo. Pani trzymała na kolanach chłopczyka.

- To są moi rodzice – zaczął dziadek – a ten mały, to ja.

- Ty?! – wykrzyknąłem z niedowierzaniem.

- Ja, a co, niepodobny jestem? – Puścił do mnie oczko.

- Nabijasz mnie w butelkę – oburzyłem się.

- A więc sądzisz, że od razu urodziłem się mając metr osiemdziesiąt wzrostu, wąsy i siwe włosy? – Zamyślił się.

Nie, tak nie myślałem. Wiem, że wszystkie mamusie przynoszą po porodzie do domu malutkie dzieci, dużo dużo mniejsze ode mnie.

- To jest trochę tak jak ze mną? – zacząłem się domyślać. – U mnie w domu jest zdjęcie, na którym mam smoka w buzi i jestem zupełnie łysy. Wcale bym siebie nie poznał, gdyby mi tatuś nie powiedział, że to ja.

- No właśnie – przytaknął z zapalem dziadek. - A kiedy będziesz w moim wieku, przyjdzie do ciebie twój wnuczek i będzie się dziwił, że kiedyś byłeś mały.

- Nie będę miał wnuczka! – oburzyłem się nie wiadomo dlaczego. – I nigdy nie będę stary, wiesz?

- To bardzo smutne – zmartwił się dziadek.

- Dlaczego? – Wcale nie podobała mi się ta rozmowa.

- Bo to znaczy, że chcesz młodo umrzeć. – Wzruszył ramionami i zapalił fajkę.

- Nie chcę młodo umrzeć! – Zacząłem nagle tupać nogami ze złości i zburzyłem domek z kart, który właśnie zbudowałem.

- No cóż – westchnął dziadek – to w takim razie, czego chcesz?

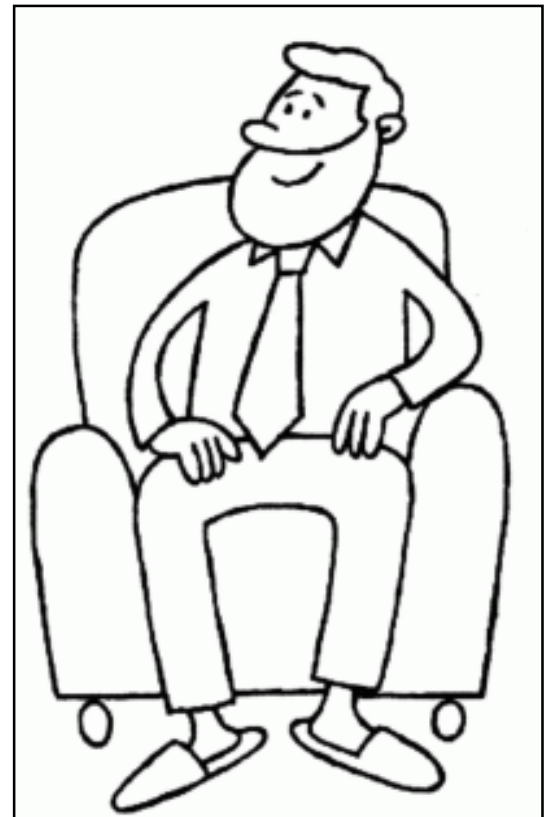
- Chcę zostać wielkim podróżnikiem i pojechać na biegun – zdradziłem dziadkowi moje skryte marzenie.

- Bardzo dobrze – przytaknął z zapalem. – Wielcy podróżnicy też najpierw byli mali, a potem robili wszystko, żeby zostać podróżnikami, dorośli, a potem się zestarzeni. A niektórzy z nich założyli rodziny. To znaczy ożenili się, mieli dzieci, a potem wnuki. Tak to już jest.

- Muszę się nad tym zastanowić – powiedziałem, naśladując tatuś, który zawsze tak mówi, kiedy nie wie, co powiedzieć.

- Koniecznie zrób to. – Dziadek usiadł koło mnie i zaczął od nowa układać domek z kart.

Pokoloruj rysunki



Czy pamiętasz jak na imię mają twoje babcie i dziadkowie? Jeżeli nie, pytaj mamy i taty. W ich święto złóż im życzenia, obdaruj prezentem. Może to być np. własnoręcznie narysowany obrazek. Jeżeli dziadkowie mieszkają niedaleko – odwiedź ich, jeżeli daleko – napisz list, zatelefonuj.

21-22 stycznia - Dzień Baci i Dziadka

Usiądźcie na pierwszym miejscu

Żyjemy na początku nowego wieku. Podobno w ciekawym świecie żyjemy. Chciałoby się za Niemenem powtórzyć - dziwny ten świat. Mówiąc „dziwny”, czujemy wszystkie zagrożenia naszej cywilizacji - wojnę, narkotyki, alkoholizm. Ale czy tylko?

Należę do pokolenia pięćdziesięciolatków. Mój dom dzieciństwa był typowy, dla tamtych czasów - babcia, dziadek, rodzice i my dzieci pod jednym dachem. Owszem głową rodziny był Ojciec, ale żadna ważna decyzja życiowa nie mogła być podjęta bez wysłuchania rady jego rodziców. My, dzieci, patrząc jak mama całuje w rękę Babcię i Dziadka, nie potrzebowaliśmy żadnej specjalnej lekcji szacunku dla starszych. Nikt nie potrzebował nam tłumaczyć, że pierwsze miejsce przy stole, najwygodniejsze krzesło, najbardziej kruchy kawałek mięsa należy się właśnie im - bo nas wychowali, bo są zmęczeni, bo posiadają rzecz dla nas najcenniejszą - mądrość i doświadczenie.

Dzisiaj, gdy wszyscy pracują, coraz częściej nie mamy czasu dla swoich rodziców. Młodzi, wykształceni i nowocześni - nie potrzebujemy ich rad ani napomnień. Owszem przydałaby się ich pomoc przy... naszych dzieciach, ale bez jakichkolwiek przeszarżałych przesądów - bo one będą przecież musiały żyć w świecie ostrej konkurencji, gdzie nie ma miejsca na skrupuły.

Praca poza domem, często też i w święta oraz olbrzymi skok techniczny przełomu wieków, bardzo poszerzyły dystans pomiędzy ostatnimi pokoleniami. Rodzice mają coraz mniej czasu i zrozumienia dla swych dzieci. Stąd też „dziwny ten świat” niesie niezwykle i nowe powołanie dla naszych Babć i Dziadków. To właśnie oni coraz częściej uczą nasze dzieci modlitwy i prowadzą je do kościoła. To oni jasno pokazują, co to jest dobro, a co grzech, podczas gdy my rodzice chętnie zwalniamy się z tych obowiązków. Pozwólmy naszym najmłodszym być z nimi, widzieć różaniec w ich rękach. Babcia lepiej zrozumie zakochane serce naszej córki, więcej troski włoży w skaleczony palec i chyba łatwiej wybaczy znowu rozdarte spodnie.



Dziadek ma zawsze cierpliwość do odpowiadania na niezliczone pytania i opowiadania pasjonujących historii z życia. Zawsze też coś wymyśli, gdy jest taka potrzeba.

Przez kilkanaście lat żyliśmy w kraju, gdzie żaden młody, nawet w polskim Kościele nie ustąpił miejsca starszemu, a regułą było, że emeryci, zwłaszcza chorzy i słabi idą kończyć swe życie w luksusowym..., ale nie rodzinnym domu - w domu starców. W kraju, gdzie dzieci, które latami nie odwiedzały rodziców - ci już tęsknić nawet zapomnieli, meldowały się w komplecie z wieńcami na pogrzebie, aby... nie utracić spadku.

Wróciliśmy do Polski, tu jest jeszcze inaczej. Piszę jeszcze, bo już jakże inaczej w Warszawie niż w Jaworniku. Tutaj też dochodzi ten „dziwny świat”. Świat w którym liczą się tylko bogaci, mądrzy, piękni, no i oczywiście młodzi. W którym nie ma miejsca dla innych - słabych, chorych czy starzych.

Telewizor i komputer jest w wielu domach ważniejszy niż modlitwa, rozmowa z dzieckiem, czy wspólna wycieczka. Media coraz bardziej kreują nasze potrzeby i dążenia, a nawet i postawy moralne. Na ekranie pomarszczona twarz źle się prezentuje. Stary człowiek nie potrzebuje nowego samochodu ani nowych mebli - jest kiepskim konsumentem. Za to wymaga zbyt wiele na swoje zdrowie i opiekę. To nie pasuje do świata młodych, pięknych i bogatych.

Nie ma starości na ekranie, najlepiej aby nie było jej też w naszych domach. Czy nie ma starości w ogóle?

Dzisiaj honorowe miejsce, najsmaczniejszy kąsek, nawet prymat w reklamach przysługuje dziecku, uosobieniu młodości i nadziei. Dla niego pracujemy, dla niego kupujemy.

A Rodzice? Odsuwamy się stopniowo od ich starości, od ich choroby i cierpienia. Coraz częściej słyszy się, że od tych spraw są wyspecjalizowane służby - lekarz, pielęgniarka, opiekunka. Na całe szczęście tego, że... w Holandii wynaleźli już eutanazję, jeszcze się u nas nie mówi. Coraz częściej też, nawet kilka kroków do domu naszych rodziców staje się



kosmiczną odległością, pokonywaną całymi tygodniami. A co dopiero gdy dzieli nas dłuższy dystans?

Kult młodości i zażenowanie... starością.

Ojcie, Matko, zadaj sobie pytanie, czy to dziecko, które rośnie w poczuciu, że jest najważniejsze, pochyli się kiedyś nad twoją starością? Bo mimo, że bardzo chcemy być młodzi i piękni, przecież się zestarzejemy. Pomarszczą się nasze dłonie, oczy stracą blask a nogi będą nieść nas ostrożnie, wolniutko. Czy syn posłucha naszego wołania, że ścieżka, którą biegnie prowadzi nad przepaść? Czy córka odda nam przyjazny, ciepły kątek w swoim domu? A może odeśle w tłum samotnych, bezradnych starców? Postawmy sobie te pytania właśnie teraz, gdy wychowujemy nasze dzieci.

Dzień Babci, Dzień Dziadka. Uwierzy, że telefon czy laurka od wnuków to za mało. Zaprośmy ich do naszego domu, oddajmy im pierwsze miejsce przy stole, ucałujmy dłonie w szacunku i wdzięczności. Posłuchajmy opowieści o ich życiu.

**Babciom i Dziadkom
naszych dzieci, a naszym
Rodzicom dziękujemy
za ich trud i za każdą
chwilę lęku o nas. Jesteście
w naszych sercach.
Czekamy zawsze na Was
w naszych domach.**

Badźcie z nami!



Zofia i Andrzej

Uśmiech Jana Pawła II

Do tego nie dojdzie...

Liczne pielgrzymki Jana Pawła II były trudne do zaakceptowania przez watykańskich kurialistów przyzwyczajonych do utartych ścieżek i „statecznego prowadzenia się” papieża. Coraz to powstawały przy tej okazji nowe dowcipy.

Papież-pielgrzym po odwiedzeniu wszystkich krajów świata wybrał się z krótką wizytą do nieba. Stanąwszy przed Panem Bogiem zadał Mu trzy pytania, aktualne dla dzisiejszego świata.

- Czy za mego pontyfikatu kobiety będą odprawiać mszę świętą?
- Możesz być spokojny, tego nie przewiduję.
- Czy w czasie mojego panowania księża będą się żenić?
- Nie martw się, celibat zostanie zachowany.

Zadowolony Papież pyta wreszcie po chwili wahania:

- A czy dojdzie do tego, że na stolicy Piotrowej zasiądzie jeszcze raz papież Polak?
- Na to mógłbym przystać, ale rzymscy kurialiści... na pewno się nie zgodzą! - odpowiedział Pan Bóg i dorzucił z uśmiechem - Chyba, że nie za mego pontyfikatu.



Głodnych nakarmić...

Kardynał Wojtyła wizytował kiedyś parafię OO. Redemptorystów w Krakowie. Wieczorem przybył na spotkanie studenckie - przewidziana była tam wspólna agapa. Jednak, jak to zwykle przy takich okazjach, rozpoczęło się od kwiecistych i mocno teologicznych powitań, które... nieco się przedłużały. W pewnym momencie rozległ się sceniczny szept dostojnego Gościa:

- Czy tu będzie też coś do jedzenia?

Miesięczny

Było to w podwarszawskiej parafii, gdzie większość mieszkańców dojeżdżało do pracy w stolicy. Ranne pociągi są przepełnione, ale jak komuś uda się usiąść, to próbuje się jeszcze te pół godzinki zdrzemnąć. Konduktorzy znają wielu pasażerów i nawet ich nie budzą wiedząc, że mają bilety miesięczne. Nadeszła niedziela. Zdarzyło się komuś też zdrzemnąć w kościele, cały tydzień wstawał do pracy o świcie. Uczynny sąsiad widząc, że proboszcz zbliża się z tacą, trąca go w ramię.

- Miesięczny - mamrocze oburzony delikwent, nie otwierając nawet oczu.



Za rzadko bywała w kościele

Czekały pieniądze w kolejce do nieba.

- Ej, ty tam - mówi św. Piotr do „dziesiątki” - gdzie się pchasz, tobie jeszcze nie przysługuje...
- Ale dlaczego???
- Za rzadko cię widywałem w kościele...na tacy.

anegdotki

Dobry żart świętości nie wadzi...

Na pewno sobie poradzi

Na pogrzebie bardzo obrotnej przewodniczącej koła różańcowego, proboszcz, pociesza rodzinę:

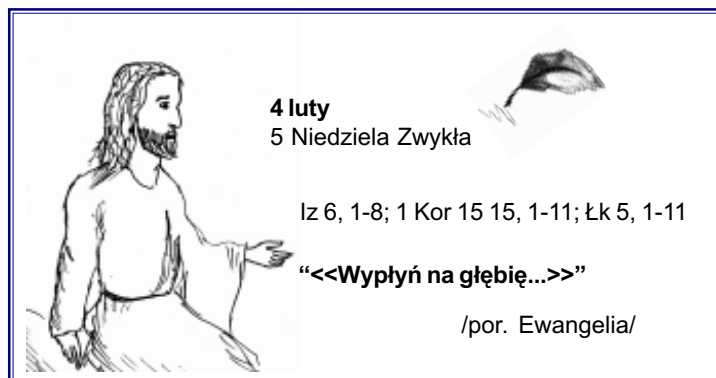
- Utulmy swój żal po zmarłej Mariannie, ona jest już Niebie... wszędzie umiała się wkręcić, więc i do Nieba na pewno się już wkręciła.



Ile kościelnych?

Wikary na katechezie pyta dzieci:

- Ile mamy przykazań Bożych? - A ile kościelnych?
- Dziesięć - pada odpowiedź - Dwóch - pan Antek i pan Józek



Rysunki
do tego numeru
wykonała
Dominika
Kochan

BIAŁY KAMYK - redaguje zespół. Opiekun: ks. Bartłomiej Pępek; red. koordynujący Jan Świerczek (tel. 272-31-78); red. techniczny Bartłomiej Prokocki; Lucyna Bargieł, Dominika Kochan, Andrzej Pawłowski, Zofia Pawłowska, Maria Szafranec, Wacław Szczotkowski, ks. kleryk Rafał Wilkołek
Email: bialykamyk@jawnonet.pl http://www.bialykamyk.jawnonet.pl

